

MARTA OLSZEWSKA-SOBOCIŃSKA

Jeden z czerwcowych dni w LO nr 33. Dzwonek „zaprasza” nas na kolejną lekcję, będzie to język rosyjski. Wracamy z holu do swojej klasy, idąc wzdłuż dwóch długich szeregów ławek „przechodniej” klasy z oknami na ulicę 22 Lipca (nazwa dawno zapomniana) i placycy z pomnikiem (dawno nieistniejącym). Wkrótce po nas wchodzi Profesor, który języka rosyjskiego nauczył się jako dziecko, bawiąc się z kolegami w Gieraniu na Kaukazie, języka polskiego w domu rodzinnym, a białoruskiego i niemieckiego w seminarium nauczycielskim

Następuje zwyczajowe powitanie, słyhać trochę charakterystycznego szurania, typowego chyba na początku lekcji we wszystkich klasach świata, wreszcie siadamy bez specjalnego popłochu i niepewności. Choć to ostatnie dni tegorocznej nauki i wystawiania stopni, jesteśmy prawie spokojni i prawie pewni: Profesor Kwinto poda wszystkim potrzebującym pomocną dłoń. Tak robił zawsze, na każdej lekcji; teraz nie może być inaczej. Był wymagający dla uczniów, nie stawiał ocen za byle co, ale sprawiedliwy. „Podchodził”, „brał” pod ambicję, np. mawiał przy klasie: „Nie nauczyłeś się? Nie odrobiłeś lekcji? No, bywa. Masz szansę odzyskać moje zaufanie w przyszłości, jeśli nie będzie się to powtarzać!” Najsilniejszym bodźcem okazało się powiedzenie Profesora: „Można na ciebie liczyć. Jesteś solidna firma”. Po takim czymś uczeń czuł się nie tylko dowartościowany, ale zobowiązany do uczenia się. Dzięki podobnym sposobom wielu z nas poznało język rosyjski w stopniu „zadowalającym”. Jego lekcje były przyjemne, bo nie wytykał błędów.

Okруchy wspomnień o nauczycielach otwockich: Henryk Prewysz Kwinto

# Z Kaukazu do otwockiego liceum



Profesor Henryk Kwinto ze swoją klasą - lata 1963-67

Jego lekcje były przyjemne, bo np. nie wytykał złościwie uczniom błędów, ułatwiał ich poprawianie, nie karał kilkustronicowymi ćwiczeniami ani wkuwaniem na pamięć dodatkowych tekstów, nikomu nie groził. Tłumaczył i z wielką cierpliwością pozwalał poprawiać się.

Uczył w spokojnej i przyjaznej atmosferze, a dzięki temu nie zniechęcał do języka rosyjskiego ani do rosyjskiej literatury. Nie inaczej było i na tej lekcji. Końcowe oceny zostały postawione zgodnie ze znanymi nam kryteriami Pana Profesora i na ogół z naszym poczuciem sprawiedliwości. Niedoceniony poczuł się jeden z kolegów. Uważał, że umie więcej niż na trójkę, a miał świadomość, że dostał ją za nieodrabianie lekcji i nieobecności. Profesor nie wahał się, dał mu szansę. Zaprosiwszy do okna, zaproponował: „Popatrz na widok za oknem (ulica i część parku z bawiącymi się dziećmi) i ze szczegółami opowiedz po rosyjsku, co widzisz i słyszysz”. Kolega, z niewielką pomocą, dobrze poradził sobie z zadaniem, a Profesor zmienił ocenę, dodając komentarz: „Nie zawiodłem się ani na twojej znajomości języka, ani na twojej ambicji. I nie spraw mi zawodu w przyszłym roku”. Tak się też stało. Z szacunku i zaufania do profesorskiej mądrości.

Nie było dla nas tajemnicą, że doskonale zna rosyjski, słyszeliśmy miękkość Jego wymowy, podziwialiśmy znajomość literatury i znaczeniowych niuansów rosyjskich słów. Łatwiej nam było to wszystko zauważyć i zapamiętać dzięki słowiańskiej bliskości obu języków, całkiem inaczej niż w przypadku zupełnie nam obcej łaciny. Z lekcji wiedzieliśmy, że dobrze znał i w oryginale czytał klasykę rosyjską, np. M. Lermontowa, A. Puszkina, L. Tołstoja. Ale wiedzieliśmy też, że wolał Juliana Tuwima.

Po wielu latach, wspominając szkołę, wielu bez trudu deklamuje np. początek Eugeniusza Oniegina A Puszkina albo pierwszy wers wiersza „Zimnij wieczor”: Buria mgłoju niebo krojet. Wichry śnieżnyje krutia, to kak dikij zwier zawojet, to zapłaczet kak dietia. Przy tym cytacie w pamięć zapadła dygresja Profesora o tym, że tłumacz Puszkina – nasz poeta, J. Tuwim, długo sumitował się, że błędnie przetłumaczył na język polski wyraz buria. Ulegając podobieństwu brzmieniowemu wyrazów buria i burza napisał w przekładzie burza mgłoju niebo krojet (w polskim odpowiada to grozie) zamiast zamieć, co trochę „mąciło” obraz nieba w mglisty i wietrzny jesienny wieczór.

Ale niewiele wiedzieliśmy o samym Profesorze Henryku Kwincie i Jego życiu. Niektórych czasem dziwiła, wyraźnie skrywana, znajomość Wileńszczyzny i nutka tęsknoty za nieznanymi nam miejscami. Niektórych dziwił fakt, że rusycyści nie nalegali na zapisywanie się uczniów do Towarzystwa Przyjaźni Polsko-Radzieckiej i, jak się okazało, sam do niego nie należał.

Znaliśmy Profesora Kwintę jako człowieka bardzo pogodnego. Z życzliwością odnosił się do nas,



Nagrobek na cmentarzu w Otwocku

i do swoich kolegów - nauczycieli. My darzyliśmy Go wielką sympatią, a dorośli uczniowie i koledzy szacunkiem. Bez wielkich słów i patosu przekazywał wartości ważne w życiu: poczucie honoru, odpowiedzialności za słowo i obowiązkowość; bezinteresowny patriotyzm i zamiłowanie do wybranego zawodu (szczególnie pedagoga), radość z życia i umiejętność korzystania z jego darów.

Od rodziny Pana Profesora wiem, że umiał z tych darów korzystać: np. lubił spotkania rodzinne, chętnie śpiewał w towarzystwie, opowiadał. Lubił kresowe potrawy, w tym kołduny litewskie. Z domowych zwyczajów pozostało Mu też powiedzenie „czym chata bogata, tym rada”, którym zaczynał i kończył spotkania rodzinne oraz spotkania z dorosłymi uczniami, dla których drzwi jego otwockiego domu zawsze były gościnnie otwarte. A odwiedzali oni Profesora chętnie i często, czasami po wielu nawet latach niewidzenia się. Szczególnie wielu pamiętało o Nim w dniu imieniem. „Tłum narodu przychodził rokrocznie” - wspomina synowa. W pamięci pani Krystyny zapisał się jako „cudowny teść i bardzo sympatyczny człowiek, roztaczający wokół ciepło. Gdy wchodził do domu, robiło się milej”. Znamienna jest historia opowiedziana również przez nią. Na początku lat siedemdziesiątych Profesor pojechał w odwiedziny do dzieci do Gdyni. Syn „był w morzu”, postanowił więc przejść się po mieście. Nagle podbiegł do niego jakiś mężczyzna, pytając: „Czy pan jest Henryk Kwinto?” Tak, odpowiedział. I usłyszał: „Jest Pan nie do zapomnienia ze swoją życzliwością dla ludzi wypisaną na twarzy i radością w patrzeniu na świat” – usłyszał. Był to jeden z Jego uczniów w czasach pracy pedagogicznej

cielskiego w Trokach, uczyła języka polskiego. Po niedługim czasie powierzono Mu posadę kierownika szkoły i wizytatora szkół w powiecie brasławskim. Po terenie podróżował wówczas wysłużonym motocyklem, którego techniczną sprawność utrzymywał z sukcesem sam.

W roku 1940 r. nowe władze pozbawiły Go stanowiska i nakazały natychmiastowe opuszczenie mieszkania. Kolejny raz został z rodziną bez domu, pracy i perspektyw na stabilizację. Współdziałał z oddziałem AK na tym terenie, co znalazło po wojnie uznanie w postaci nadania Mu odznaczenia. Krótco jeszcze przebywał potem w Wilnie, a gdy władze polskie rozpoczęły repatriację Polaków z Kresów wcielonych do ZSRR, Pan Profesor wyjechał z żoną Lidią i synem Januszem do Polski. W tę drogę w nieznaną zabrali ze sobą jedynie rzeczy, które uznali za najcenniejsze i niezbędne w podróży oraz wypisane w karcie repatriacyjnej dozwolone ilości mąki, chleba, kartofli, jaj i innych żywnościowych produktów. Celem podróży, wpisanym w karcie, miał być Poznań.

Jednak drogi zawiodły przesiedleńców w 1945 r. do Gdyni, gdzie poszukiwanie pracy zakończyło się szczęśliwie dla doświadczonego pedagoga. Powierzono Profesorowi zadanie stworzenia od podstaw szkoły w dzielnicy Gdynia-Obłuze w pobliżu Oksywia. Wypróbowany wcześniej zmysł organizacyjny ułatwił szybkie doprowadzenie budynku do porządku, a także zapewnienie od podstaw warunków do pracy i mieszkania. Objąwszy wkrótce obowiązki kierownika placówki, doprowadził Szkołę Podstawową nr 15 (funkcjonuje do dziś) do szybkiego rozwoju, a uczniom stworzył dobre warunki nauki. Poza dyrektorowaniem uczył na początku kilku przedmiotów, w tym języka polskiego i rosyjskiego oraz religii. Prawo nauczania religii zostało Mu przyznane w 1945 r. przez Kurię Biskupią w Pelplinie na mocy dokumentu z zapisem: "...udziela się misji kanonicznej do nauczania religii w szkołach powszechnych aż do odwołania".

Po kilku latach, w 1950 r. został przeniesiony służbowo do Otwocka. Z naszym miastem Profesor Henryk Kwinta związał się już do końca życia. Po przyjeździe pracował jako nauczyciel języka rosyjskiego w Liceum Ogólnokształcącym nr 33, gdzie również otrzymał pierwsze mieszkanie, pokój w suterenie obok pana Daniela – woźnego szkolnego (prawa strona budynku szkolnego, wówczas było to wejście do szkoły). Po pewnym czasie przeprowadził się z rodziną do „mieszkania za sceną” na II piętrze, które było większe i miało wyższy standard. Sąsiadowało ono z pomieszczeniami Studium Pedagogicznego, a wchodziło się do niego lewym wejściem, koło sekretariatu, po solidnych i dyskretnie skrzypiących schodach.

W latach 1954-55 był kierownikiem Wydziału Oświaty Prezydium PRN w Otwocku. W końcu lat pięćdziesiątych stworzono w Otwocku Liceum Ogólnokształcące dla Pracujących z siedzibą w gmachu Kasyna. Przez 8 lat pełnił funkcję pierwszego dyrektora tej nowej placówki, która umożliwiała osobom pracującym dokończenie, przerwanej wybuchem wojny w 1939r., edukacji w zakresie wykształcenia średniego.

W pierwszych latach uczniami jej byli głównie wojskowi i średni personel medyczny otwockich sanatoriów. Profesor uczył nadal języka rosyjskiego w szkołach średnich: w Liceum Medycznym, Technikum Nukleonicznym, a w latach 1963.-74 ponownie pracował w LO nr 33. Wybrany w 1957r. przez mieszkańców Otwocka był przez 2 kadencje radnym MRN. Działał w Związku Nauczycielstwa Polskiego, którego członkiem został w 1930 r. Uonorowano Jego pracę i zasługi dla edukacji Odznaką 1000-lecia Państwa Polskiego, Złotą Odznaką Za Zasługi dla Województwa Warszawskiego oraz odznaczeniami państwowymi: Krzyżem Kawalerskim Orderu Odrodzenia Polski i Złotym Krzyżem Zasługi.

Profesor zmarł 28.III 1975 r. Jest pochowany na cmentarzu w Otwocku.

Dziękuję bardzo Panu Januszowi, jego żonie Krystynie oraz wnuczce Karolinie za cenne informacje, udostępnienie rodzinnych dokumentów i interesującą, miłą rozmowę. ■

## **SZANOWNI CZYTELNICY,**

Śmielej włączajcie się do współpracy i dokumentowania historii otwockiego szkolnictwa i jego dwóch równie ważnych zespołów: nauczycieli i uczniów. Przysyłajcie do Linii Otwockiej swoje wspomnienia (niekoniecznie w formie gotowej do druku) tak długo, jak długo będziemy czuć potrzebę opowiadania o tych, którzy towarzyszyli nam kiedyś lub towarzyszą teraz w szkolnych sukcesach, radościach i przygodach.